

To. Studium przypadku

Autor tekstu: **Marcin Orliński**

W niniejszym tekście zamierzam poddać analizie, a także kilku eksperymentom, słówko „to”. Cóż mi przeszkadza taki mały element języka, że postanowiłem napisać o nim *tekst*? Otóż, najkrócej i najogólniej, w pojęciu tym przecina się kilka metafizycznych struktur, które zdeterminowały myślenie człowieka Zachodu, zarówno myślenie nieanalityczne, jak i ściśle analityczne. Mowa tu m.in. o takich konstruktach tradycyjnej metafizyki jak: przedmiot, jedność, niepodzielność, zamkniętość, a także: sens, funkcja, źródło, istota, *et cetera*. W poniższej krytyce nie zamierzam pominąć zwłaszcza logiki, tak bezkrytycznie wielbionej przez pewną grupę współczesnych myślicieli. Nasze myślenie dobiega kresu, a najlepiej zdają sobie z tego sprawę informatycy teoretyczni, według których maszyny oparte na *arche* zera i jedynki, nigdy nie osiągną takich możliwości poznawczych jak umysł człowieka.

Skoro nie może się obejść bez paradygmatu (choć, jako wolnomyśliciel wolałbym unikać jakichkolwiek raz na zawsze przyjętych porządków), niech będzie to paradygmat analityczny. „*Nazywaj rzeczy po imieniu, a zmieniają się w oka mgnieniu*”, brzmią słowa popularnej piosenki [1]. Niech więc się dzieje analiza.

To w zdaniu może pełnić funkcję operatora. Odnosi się wtedy do innych rzeczowników lub do deskrypcji, wskazując pośrednio na pewne rzeczywiste przedmioty lub stany rzeczy. Np. „Wyszedłem z domu i zobaczyłem zjawę. Było *to* wielce traumatyczne przeżycie”. Języki naturalne są na tyle plastyczne, że omawiany operator może zostać zamieniony na inny, odpowiednio oczywiście użyty: *ono*, *coś*, *tamto* itp., w zależności od kontekstu. W powyższym zdaniu *to* odnosi się do pewnego stanu rzeczy, który można by nazwać następująco: *to, że zobaczyłem zjawę*. Pomińmy tymczasem fakt, że ów stan rzeczy zostaje tutaj utożsamiony z pewnym przeżyciem [2]. Istotne wydaje się *zamknięcie*, którego dokonuje nasz operator: skomplikowany proces w umyśle, jaki miał miejsce zaraz po wyjściu z domu, zostaje oto uproszczony i zaklasyfikowany. Podobną funkcję operacyjną pełnią, jak sądzę, takie funktory jak: *prze-to*, *za-tem*, *po-tem*, *o-to*, *w-tem*, *do-tąd* itp., w których wyraźnie uwikłane jest nasze *to*. Są również przypadki, w których operator *to* jest ukryty. Np. „Nie mam pojęcia, o czym mówi Mistrz Eckhart”.

Przenieśmy się w inny wymiar, jakim jest epistemologia. *To* pełni funkcję wskazywania. Jest najogólniejszym pojęciem, za pomocą którego możemy *nazwać* cokolwiek, na co wskazujemy, niezależnie od preferencji ontologicznych: „*To* jest drzewo”, „*To* jest Archanioł Gabriel”, „*To* jest liczba Pi”. Rzecz jasna, nie chodzi tu tylko o *to* jedno słówko. *To* jest bratem wszystkich pojęć ogólnych, które od czasów Sokratesa opanowały całą grecko-łacińską logosferę. Wszyscy doskonale wiemy, na czym polega tworzenie pojęć ogólnych. Istotą ich masowej produkcji jest proces abstrakcji. Do mętnej zasady podobieństwa dodajemy postulat o istnieniu cech. Cechy dzielimy na istotne i przygodne. Przykładamy wszystko do tak zwanej empirii. Cechy przygodne odrzucamy. Zbieramy do worka cechy istotne i wołamy: „zajac!”, jak byśmy rzeczywiście pochycili zająca. Jeśli ktoś jednak lubi abstrahować (a jestem przekonany, że jest to hobby większości bohaterów książek z zakresu historii filozofii), nie musi kończyć zabawy na tym: wystarczy przecież odjąć jeszcze kilka tak zwanych „cech”, aby powstała na przykład nazwa *być* albo nazwa *przedmiot* albo nazwa *substancja* albo nazwa *to*.

Język jest w takich wypadkach sprzymierzeńcem. Wystarczy się przyjrzeć strukturze języków naturalnych [3], aby dostrzec, że mają one charakter atomiczny. Język składa się z atomów. Znak jest kamieniem, zamkniętym, niepodzielnym, dzielnie strzegącym swojej tożsamości. „Nie ma istności bez tożsamości”, powiada Quine. Dziwne, że żadne dotychczasowe analizy nie próbowały się skupić na dekluczacji samego narzędzia. Winą obarczyć należy gramatyki języków europejskich, gramatyki wyrosłe z gramatyki klasycznych.

Nie koniec na strukturze. Istnienie znaku w języku jest, jak sądzę, odzwierciedleniem przed- (lub po-)językowego przekonania, że znakowi odpowiada jakiś rzeczywisty obiekt (niezależnie od statusu ontycznego tego obiektu i niezależnie od tego, co mamy na myśli mówiąc, że czemuś on odpowiada). Istnienie rzeczownika jest związane z niejawnym założeniem, że istnieją rzeczy [4]. Sytuacji nie zmienia, w moim przekonaniu, proponowane przez Quine’a przekształcenie wyrażenia rzeczownikowego w predykat (np. zamiast mówić „królik” mówilibyśmy „coś, co królikuje”). Przekształcenie takie nie zmienia zasadniczo struktury ontologicznej przedmiotu, o którym mowa. Predykaty można orzekać tylko o pewnych *indywiduach*. Poza tym sam predykat ma strukturę zamkniętą.

Istnienie zdania, a więc uporządkowanego według pewnej reguły gramatycznej ciągu znaków zakończonych kropką, jest z kolei związane z założeniem, że istnieje jakaś *sytuacja*, jakiś *fakt*, czy jakieś *zdarzenie*, które *przebiega* w czasie [5]. Czyż nie z takiego założenia wychodzi zarówno Arystoteles jak i wczesny Wittgenstein? Bezkrzytycznie ufamy przecinkom i wykrzyknikom. *Jakaś rzecz, jakaś sytuacja, jakiś fakt, jakieś zdarzenie* są na gruncie naszej kultury pewnymi zakłętymi całościami. Osobowość sokratyczna, a jestem przekonany, że w każdym Europejczyku jest coś z Sokratesa, ma skłonność do czynienia takich abstrakcji i do takiego porządkowania. Do tej postawy zmusza zarówno język jak i cała kultura, w którą jesteśmy wrzuceni.

Jedną z głównych myśli późnego Wittgensteina można sprowadzić do tezy, że metafizyka jest cieniem gramatyki [6]. Peter Hacker [7] zauważa na przykład, że „(...) szeroko rozprzestrzenionym źródłem zamętu jest nasza skłonność do poszukiwania podmiotów ontologicznych. Pojęcie wyrażenia rzeczownikowego, którym się posługujemy, jest skonstruowane według wzorca nazwy podmiotu ontologicznego. Stąd poszukiwanie podmiotu dla każdego rzeczownika staje się naturalną skłonnością, która wzmacnia się, gdy ubieramy nasze filozoficzne, pojęciowe pytania w formę pytań o byty, na przykład: czym jest długość? co to jest znaczenie? co to jest liczba? Zamiast: co jest wyjaśnieniem znaczenia?, jak mierzy się długość? jak używa się wyrażen liczbowych?”. Trop Hackera jest dobry, choć można by postawić kropkę nad „i”, czego nie uczynił omawiany autor, i wyeliminować z pytań słowo „co?”, które zawsze w jakiś sposób wyznacza ontologię odpowiedzi.

Wydaje mi się, że nie ponosimy jednak winy za skłonność, która niepokoi cytowanego autora. Język nie jest nam dany po to, aby nas mamić i sprowadzać na metafizyczne manowce [8]. Według językoznawców kognitywnych, takie wyrażenia jak metafory stanowią istotny, jeżeli nie podstawowy element języka. Co więcej, posługiwanie się językiem metaforycznym jest konieczne zawsze tam, gdzie nie mówimy o stanach rzeczy, których doświadczamy bezpośrednio. George Lakoff i Mark Johnson [9] wyodrębniają tzw. *metafory ontologiczne*. Są to te wyrażenia, które czynią przedmiot z czegoś, co faktycznie przedmiotem nie jest, np. lęk, nadzieja, inflacja, liczba, zamęt, rzeka, proces, początek, zmysł, itd. Z innych pobudek i zapewne ze względu na inne cele, wypowiadał się na temat rzeczowników Tadeusz Kotarbiński [10]. Według niego możemy, oczywiście, używać słów takich jak „naród” czy „społeczeństwo”, wolno nam to jednak robić, o ile nie sądzimy, że istnieje jakiś byt metafizyczny będący desygnatem słowa „naród” czy „społeczeństwo”.

Historia filozofii obfituje w „totność”. Być może jedność jest podstawowym doświadczeniem filozoficznym, jak chce tego Etienne Gilson [11]. A może chodzi o pewien nałóg, o ślepą miłość, która nie jest już umiłowaniem mądrości, ale umiłowaniem a-to-mu. Jeżeli ta miłość jest ślepa, to towarzyszyła nam już od starożytności, od Sokratesa pojęć ogólnych, przez platońskie idee, arystotelesowskie formy, chrześcijańskiego Boga i chrześcijańską duszę, kartezjańskie *cogito*, humowskie impresje i idee, kantowskie kategorie, fregeowskie funkcje i zbiory, aż po wittgensteinowskie fakty. *To* jest prawdą, a *tamto* jest fałszem. *To* jest czerwone, a *tamto* jest przyczyną *owamtego*. Podejrzewam, że nie tylko tradycyjna metafizyka jest „teatrem pudełkowym” [12]. „Rzeczopochodność słów” [13] można odnaleźć w większości współczesnych dyskursów, także w filozofii analitycznej, a przynajmniej tych jej dziedzinach, które opierają się na atomizmie logicznym Russella czy Wittgensteina.

Z jednej strony istnieje ciągle zagrożenie od strony słówka *to*, które może być synonimem na przykład dla nazwy *x*, z drugiej — mimetyczny schemat, zafundowany jeszcze przez Sokratesa, Platona i Arystotelesa [14]. Formułę „istnieje takie *x*, że (*x* jest *P* i *x* jest *Q*)” można bowiem interpretować następująco: „istnieje taki *przedmiot*, który jest nosicielem cech *P* i *Q*” (perspektywa ontologiczna) albo „istnieje *rzecz* sama w sobie, nieuchwytny Iks, które jawi się w postaci fenomenów *P* i *Q*” (perspektywa epistemologiczna).

Zatomizowanemu myśleniu Zachodu nie pomógł rozwój logiki. Wprost przeciwnie — logika dokonała kolejnych uproszczeń i spustoszeń. Ci, którzy z zazdrością patrzyli na sukcesy nauk szczegółowych, zwłaszcza fizyki, chcieli za wszelką cenę stosować jej narzędzia do własnych celów. I tu, jak sądzę, zaszła największa pomyłka. O ile bowiem fizyka ma prawo odnosić sukcesy (a odnosi je, gdyż, po pierwsze, na bieżąco dokonuje empirycznych weryfikacji wszystkich swoich twierdzeń, po drugie, dokonuje atomowych metaforyzacji tylko w stosunku do pewnych empirycznie mierzalnych *fragmentów* rzeczywistości), o tyle filozofia zupełnie arbitralnie przejmuje jej paradygmat.

Stąd między innymi tyle problemów ontologicznych i epistemologicznych, na przykład problem z pojęciem *znaczenia* czy z pojęciem *cechy*. Nie jest istotne, czy winę ponosi sam język (metaforyzacja, jak sądzą kognitywiści, lub też idol atomu — jak sądzę na przykład ja) czy też specyficzne doświadczenie (doświadczenie jedności, jak chce Gilson, lub też arbitralne połączenie

doświadczenia jedności z nauką o liczbach, jak sądzę na przykład ja). Paradygmat logiczny (mam na myśli przede wszystkim arbitralne założenie: istnieje x) nie pozwala dobrze sformułować rozmaitych problemów związanych z pewnymi własnościami świata fizycznego. Na przykład problemu związanego z ontyczną nieostrością przedmiotów. W pojęciu x zawarta jest jedność i niepodzielność. Paradoksalnie więc — dążność do ścisłości obzewładnia ową ścisłość. Wyraźny staje się jedynie obraz świata, nigdy natomiast sam świat.

Alfred Tarski nie wykluczał, że nowe doświadczenia fizyczne mogą „zmusić nas do zmiany podstawowych aksjomatów logiki”. Problem pojawił się, gdy odkryto jawne sprzeczności pomiędzy teoriami, które opisują mikroświat (np. rozdźwięk pomiędzy teorią względności Einsteina i mechaniką kwantową, czy też sprzeczności z obrębem samej mechaniki kwantowej). Według niektórych myślicieli nie wiadomo, czy sprzeczności dotyczą struktury rzeczywistego świata, czy też po prostu języka, który jest zbyt ubogi, aby schludnie opisać faktyczną złożoność. Osobiście skłaniałbym się ku drugiej opcji: po raz kolejny zawiodł nasz język, a także — a może nawet bardziej — nasza skłonność do atomizowania. Być może nadzieję należy pokładać w innych logikach niż logiki klasyczne?

Z podobnych powodów nie dostrzegamy również, że granica pomiędzy przedmiotem a powietrzem lub próżnią (z perspektywy ontologicznej, jeżeli już deklaruje określoną perspektywę) czy też pomiędzy przedmiotem a jego tłem (z perspektywy epistemologicznej) jest nieostra i że — dajmy na to — elektrony [15] przelatują swobodnie pomiędzy przestrzenią wewnątrz przedmiotu i przestrzenią poza przedmiotem. Nie dostrzegamy, że słowa nie uchwytują rzeczywistych struktur materii [16], ale narzucają pewne schematy patrzenia na materię. My narzucamy pewne schematy. Nie jest już w tym momencie ważne, czy świat chcemy dzielić, jak Tomasz z Akwinu, na istotę i istnienie, czy też, jak niektórzy współcześni fizycy, na bozony cechowania i kwarki. Wybór pomiędzy ontologią liczb a ontologią — dajmy na to — krzesel oznacza zawsze jakąś *rezygnację*. Jesteśmy skłonni szarpać rzeczywistość na sztuki, a wyszarpane kawałki bądź, jak Platon, dzielnie segregować na półkach, bądź, jak sofisci, podrzucać i patrzeć, jak mienia się w locie w zależności od pory dnia.

Nauki szczegółowe są być może bardziej uprawnione do atomizowania pola empirycznego. Pewność, jaką gwarantuje matematyka, jest zbyt pociągająca, aby z niej nie skorzystać. Jednak do pewnych rozstrzygnięć naukowych nie wolno podchodzić bezkrytycznie. Istnienie nauk szczegółowych zawdzięczamy tradycyjnej metafizyce. Platoński schemat mimetyczny, wedle którego intensywność istnienia jest wprost proporcjonalna do konstytuowanej w języku jedności i ogólności, jest obecny w pojęciu przyciągania grawitacyjnego. Niektórzy myśliciele, np. dwudziestowieczny fizyk Werner Heisenberg [17], próbują *explicite* porównywać kategorie tradycyjnej metafizyki z kategoriami współczesnej fizyki. Podobne próby unaocniają, że *energia* w fizyce XX wieku (a w najnowszych teoriach może to być np. *superstruna* lub *informacja*) ma ten sam status funkcjonalny (a może i ontyczny), co Arystotelesa substancja (*ousia*). Myślenie przebiega w zasadzie w identyczny sposób: coś jest źródłem (podstawą), a coś - przejawem.

Co można i trzeba wobec tego zrobić? Sądzę, że należy krytycznie patrzeć na *to*, w jaki sposób myślimy. Tam, gdzie można, należy dokonywać szczegółowych analiz językowych, szczególną uwagę zwracając na wszelkie konstrukty budzące choćby najmniejszą obawę, że mogą być idolami. Pracy nie można ograniczyć do *jednej* metody, bowiem jedność, jakkolwiek pojmowana, jest najokrutniejszym wrogiem prawdy. Analiza logiczna nie może mieć w związku z tym *mono*-polu metodologicznego. Dekluczacja jest ostatecznym horyzontem myślenia, o ile chcemy przybliżyć rzeczywistą złożoność świata. Język naturalny, jak wiemy między innymi z *Dociekań filozoficznych* Wittgensteina, jest na tyle dobrym narzędziem, że pozwala w dużej mierze realizować ów zamysł. Żaden bunkier nie ma na tyle twardych murów, aby nie można ich było rozkruszyć.

*

Dziękuję mgr Adrianie Schetz za sprawdzenie tekstu i krytyczne uwagi.

Przypisy:

[1] Raz Dwa Trzy, "Nazywaj rzeczy po imieniu", w: (lub też *na*:) [*Trudno nie wierzyć w nic*](#), Polskie Radio, 2003.

[2] *To*, że pewne elementy języka naturalnego narzucają nam solipsyzm, jest tematem na zupełnie odrębną pracę. Warto tylko zaznaczyć, że pewne rozstrzygnięcia epistemologiczne są możliwe na gruncie samego języka, anglojęzyczne *thing* (rzecz) i [Racjonalista.pl](#)

think (myśleć) mają prawdopodobnie ten sam źródłosłów (analogicznie niemieckie *Ding* i *denken*). W języku polskim, jak się zdaje, analogicznie można mówić o tym, że istnieją o-rzecz-enia.

[3] Mowa o językach naturalnych europejskiego kręgu kulturowego.

[4] A może jest odwrotnie?

[5] Patrz: poprzedni przypis.

[6] "Metafizyka jako cień gramatyki", red. A. Chmielewski i A. Orzechowski, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1996.

[7] *Ibidem*, "Ludwiga Wittgensteina późna koncepcja filozofii", str. 36.

[8] Choć Piotr Damiani, średniowieczny myśliciel, upierał się, że gramatyka jest dziełem szatana.

[9] George Lakoff, Mark Johnson, "Metafory w naszym życiu", PIW, 1988.

[10] Tadeusz Kotarbiński, "Humanistyka bez hipostaz", w: "Myśl filozoficzna", nr 3, 1952.

[11] Etienne Gilson, "Jedność doświadczenia filozoficznego", Intytut Wydawniczy PAX, 1968, str. 214 i nast.

[12] Theodor W. Adorno, "Dialektyka negatywna, pojęcie i kategorie", w: "Dialektyka negatywna", PWN, Warszawa, 1986.

[13] *Ibidem*.

[14] Nie wolno jednak zapominać, że filozofia grecka potrafi się bronić sama.

Zwłaszcza jeżeli nie czyta się jej poprzez gramatyki połączeń i kategorie scholastyczne. W ciekawy sposób, choć nie zniewalający, zajął się tym zagadnieniem np. Martin Heidegger (M. Heidegger, "Czas światobrazu", w: "Budować, mieszkać, myśleć", Czytelnik, Warszawa, 1977).

[15] Ten obraz świata jest, rzecz jasna, także swoistą układanką puzzli. Podobnie kawałkiem puzzla jest pojęcie "obrazu" i pojęcie "pojęcia".

[16] Pojęcie "materii" wydaje się być już tak odległe od rzeczywistości, że właściwie nie informuje o niczym. Fizyka cząstek elementarnych rozmywa zaś to pojęcie zupełnie.

[17] Werner Heisenberg, "Fizyka a filozofia", Książka i Wiedza, 1965.

Marcin Orliński

Ur. 1980. Poeta, krytyk literacki. Doktorant w Instytucie Badań Literackich PAN. Absolwent filozofii na Uniwersytecie Warszawskim. Laureat wielu ogólnopolskich nagród literackich. Stypendysta Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w dziedzinie literatury. Wydał tomy wierszy *Mumu humu* (Kraków 2006), *Parada drezyn* (Łódź 2010) oraz *Drzazgi i śmiech* (Poznań 2010). Publikował m.in. w „Gazecie Wyborczej”, „Tygodniku Powszechnym”, „Przekroju”, „Twórczości”, „Odrze”, „Akcencie”, „Kresach”, „Toposie” czy „Bez dogmatu”, a także w kilku wydawnictwach zwartych. Mieszka i pracuje w Warszawie.

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 04-04-2004 Ostatnia zmiana: 11-03-2011)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3355) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3355>)

Contents Copyright © 2000-2011 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2011 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach

komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl